Nr. 7. OLSZTYN, sobota 27 stycznia 1894. Rok IX.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA" wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę.
Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Z bezpłatnym dodatkiem „Gość niedzielny."

Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza.
Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska" Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnéj kościelnéj (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Adjut. cesarski hr. Moltke zawiózł ks. Bismarkowi do Friedrichsruh list cesarski, w którym cesarz ekskanclerzowi winszuje dojścia do zdrowia po przebytej influenzy. Przytem ofiarował cesarz księciu flaszkę dobrego wina. Ks. Bismark odpisał zaraz cesarzowi, dziękując za łaskawe pismo i dar cesarski, oświadczając, że niezadługo przybędzie do Berlina, by osobiście cesarzowi za łaskę jego podziękować.

— W parlamencie obradowano nad wnioskiem socyalistów co do nędzy między robotnikami. Nasampierw zabrał głos socyalista Liebknecht. Mówił on, że państwo powinno pomyśleć nad zmiejszeniem nędzy między robotnikami. W tym celu powinno zaprowadzić ośmiogodzinną pracę. Obecny sposób produkcyi jest przyczyną obecnej nędy. Jeżeli przy zeszłotygodniowych rozruchach nie popłynęła po bruku berlińskim krew obywateli, to tylko jest do zawdzięczenia socyalistom. Na te wszystkie wywody odpowiedział sekretarz stanu p. Bötticher, że państwo tam gdzie potrzeba idzie zawsze z pomocą. Po zasięgnięciu informacyi to tylko zastój w budownictwie czuć się daje, we wszystkich innych zawodach stosunki względnie są dobre. Pobyt zaś w rólnictwie za robotnikami jest bardzo wielki. Pracodawcy starają się nawet z pewnemi ofiarami zatrudniać jak najwięcéj robotników. Mówił dalej minister, że wniosków o zwolnienie z podatków daleko mniej jak dawniej a za to oszczędności w kasach się powiększyły. Z tego wszystkiego widać, że położenie nie jest tak złe; socyaliści tylko sprawę rozmazują w celach politycznych.

Zabrał potem głos konserwatysta Stumm i był tego samego zdania, że położenie jest nawet między robotnikami stósunkowo dobre, do czego się uchwalony projekt wojskowy przyczynił. Zaprzeczył temu poseł Richter twierdząc, że obecne walki podatkowe są wynikiem projektu wojskowego. Jeżeli o nędzy mówić można, to do tego przyczyniła się wojna cłowa z Rosyą. Socyalista Bebel mówił w myśl interpelanta. Leniwców nie ma wcale, a jeżeli są, to są to ludzie moralnie i fizycznie podupadli. Do rozruchów zeszłotygodniowych byli socyaliści prewokowani i cieszono już się, że wojsko i policya z tłumami nabawić się będzie mogło. Temu twierdzeniu jak najstanowczéj zaprzeczył minister Boetticher, biorąc policyą w obronę.

— Wszyscy teraz ciekawi, co zrobi minister skarbu Mikel, aby wydostać potrzebne na utrzymanie wojska miliony. Projekt opodatkowania wyrobów tabacznych należy uważać za odrzucony, nie mniéj projekt opodatkowania wina, sądząc ze zdań, przez posłów w tej sprawie wypowiedzianych. Projekt podatku od stępla spotka niezawodnie ten sam los. Cóż wtedy? Główną rzeczą jest, aby parlament nie przystawał na żadne obarczenie biedniejszych klas, może rząd wtedy wymyśli jaki odpowiedniejszy podatek. — Może zaprzestanie nakładać podatek na artykuły używane przez cały ogół i zadowoli się ściąganiem podatków stałych bezpośrednich, co w każdym razie byłoby rzeczą najsprawiedliwszą. W każdym razie choćby i wszystkie projekta podatkowe rządu upadły, minister Mikel nie ustąpi, tak sądzą ogólnie.

— „Bund" niemieckich rólników agituje z wszystkich sił, ażeby hr. Capriviego wysadzić z siodła, a może starego Bismarka do dawnych urzędów przywrócić. W Chełmnie urządzili rólnicy niemieccy także zebranie. Przybyło około 100 robotników z okolicy. Bardzo energicznie mówił p. Plehn, posiedziciel z okolicy. Rólnicy niemieccy muszą żądać, żeby traktat z Rosyą nie przyszedł do skutku, a potem, żeby rząd zerwał traktat handlowy z Austryą. Cło na zboże na wszystkich granicach powinno być ustanowione na 5 m. od podwójnego centnara. Zerwanie traktatu handlowego z Austryą nie będzie co prawda ładnie wyglądało, ale co to znaczy, jeżeli tego wymaga dobro ojczyzny niemieckiéj. W polityce nie można się zawsze oglądać na to, co prawo przepisuje. Gdy Fryderyk Wielki zabierał Sląsk i Prusy zachodnie, to gdzie w prawie było zapisane, że tak ma robić? Ale ojczyzna pruska tego wymagała! (Wesoły ten p. Plehn). Więc my rólnicy — mówił dalej p. Plehn — musimy na rząd nastawać, żeby cło na zboże wszędzie wynosiło 5 m. Jeżeli się to hr. Capriviemu nie będzie podobało, to dla dobra ojczyzny niech złoży urząd kanclerza, a już się znajdzie inny, który go zastąpi! Wszyscy zebrani klaskali na znak, że się godzą z wywodami mówcy. Jak widać, rólnicy niemieccy ostro biorą się do hr. Capriviego.

— Z powodu braku zarobku i biedy w Berlinie nawet czeladnicy rzeźniccy zbierają się na zebrania, by radzić, co — robić. Zeszłej niedzieli zebrało ich się na wiec około 200, zaprosili także, jak piszą, „mamzele," pracujące u rzeźników, ale tych „mamzeli" przybyło bardzo mało. Założyli jednak stowarzyszenie „czeladzi rzeźnickiéj i mamzeli". To socyaliści tak tych ludzi podburzają, wyzyskując chwilowy brak zarobku w niektórych zawodach.

W Serbii wre jak w kotle. Dwa stronnictwa ujadają się po staremu. Wobec tego sprowadził młody król ojca swego, który prawdopodobnie obejmie dowództwo nad całą armią, by z jej pomocą zawiesić chwilowo kostytucyą i zaprowadzić ład i porządek w kraju. Król Milan jest już w stolicy przy boku syna. Oczy całéj Europy a mianowicie Rosyi i Austryi zwrócone są ku Serbii.

Austrya. Żaden kraj nie jest tak bardzo w ręku żydów jak Austrya. Tu już żydzi są panami, chrześcianie wysługują się żydom Tak też jest w Wiedniu w radzie miejskiej, głosów żydowskich jest więcej i ci wszy-

stko przeprowadza[illegible]cą. W ostatnim czasie cz[illegible]szkańców Wiednia zaczyna si[illegible]kować, że to wielka hańba i szkoda dla chrześcian, że pozwolą się za nos wodzić żydom, chociaż chrześcian są miliony, a żydów kilka set może. Wybrano więc do rady miejskiej i dobrych chrześcian, którzy się żydom nie dadzą, chociaż ich jest mniej w radzie, aniżeli żydów. Z tego powodu częste są spory i hałasy w radzie. W tych dniach znowu był spór pomiędzy rajcami chrześciańskimi a żydowskimi.

Włochy. Z Rzymu donoszą, że w prowincyach Massa i Carrara odbywają się ciągłe rewizye w pomieszkaniach socyalistów i anarchistów. Wykryto u nich bardzo wiele pism i druków anarchistycznych, z których się wykazuje, że przygotowywano ogólną rewolucyą tak w Włoszech jak i w Sycylii. Rewolucya miała wybuchnąć w jednym i tym samym dniu w bardzo wielu miastach. Były też już plany, jakie budynki najpierw zapalać i wysadzać w powietrze. Miasto Carrara obsadzono też teraz mocno wojskiem i nikogo z niego nie puszczają. Popłoch i zaniepokojenie pomiędzy ludnością jest ogromne.

Rzym. Jak donosi gazeta angielska „Daily Chronicle“ miał Ojciec św. na ofertę różnych rządów (ofiarujących mu mieszkanie w kraju) odpowiedzieć im, że tylko w takim razie opuści Watykan, jeżeli Włochy wojnę z jakiemkolwiek mocarstwem europejskiem wmieszane będą. Przy zagrożeniu jego osobistego bezpieczeństwa zamyśla udać się do Hiszpanii i w Eskurialu zamieszkać.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiej.“

Działdowo, w styczniu 1894.

Nasz katolicki kościół leży za miastem. Nie jest on jeszcze za stary i mógłby jeszcze wiele latek stać. Jednakże mamy dostać nowy Dom Boży i to już podobno od przyszłéj wiosny za rok ma być rozpoczęta budowa. Gdy bowiem w roku 1892 ks. Biskup chełmiński tu na bierzmowaniu był, nie podobał mu się ten kościołek i postanowił nowy dać wystawić. Jak powiadają, sam ks. Biskup ofiarował na ten cel 12 tysięcy talarów i to z własnéj kieszeni. Resztę pieniędzy da kasa św. Bonifacego, jak to zwykle w dyasporach. My parafianie cieszymy się z tego bardzo, ale to nas tylko zasmuca, że ks. Biskup jest za tem, aby kościół na starym miejscu na pustkach wybudowano. Mamy tu jeszcze piękne ogrody w mieście, ale kto nam pieniędzy na to da? Odesłaliśmy przeszłego roku także i petycyą do ks. Biskupa z prośbą, o wsparcie z kasy św. Bonifacego. Petycyą jednak oddalono. Nasi parafianie są jednak za ubodzy aby mogli sami miejsce kupić. Oprócz trzech zamożnych gospodarzy i paru urzędników, w naszéj parafii same ubóstwo. Ale ten ludek mazurski jednak trzyma się swéj wiary katolickiéj i kościołek co niedzielę i święto napełniony, chociaż i tęgi mróz i niektóre wioski o dwie i więcéj mil od miasta odległe. Mamy przytém też dzielnego kaznodzieję w tutejszym proboszczu, który zachęca do uczęszczania na nabożeństwo, i do trzymania się wiary katolickiéj. Widać, że praca tego zacnego kapłana obfite owoce wydaje, bo coraz więcéj duch katolicki się ożywia. Ustają mieszane małżeństwa, które głównie w tych okolicach wielkie niebezpieczeństwo dla katolickiéj strony przynoszą. I bardzo rzadko zdarza się teraz, żeby przy Chrzcie św. żądali imion, jak »Gotlieba, Minna, Jetta, Lotta, Karlina« i podobnego.

Że kościołek nasz zbudowany za miastem, są nasi przodkowie temu winni, którzy przed 30 laty kościół budowali. Narzekamy na nich, że tak nierozsądnie sobie postąpili, wybierając miejsce dla świątyni. Narzekać i na nas będą nasze dziatki. Ale nie możemy sobie tymczasem poradzić. Co naszych przodków spowodowało na pustkowiu kościół wystawić, które nasi ojcowie za 600 talarów kupić mogli, kosztuje teraz po 30 latach 10,000 talarów. Mamy wprawdzie jeszcze i tańsze stósowne miejsca. Niektórzy z parafian radzą, żeby ten kościołek jeszcze 10 albo i więcéj lat stał, ponieważ jest za czasów ks. Pabłockiego gruntownie wyreperowany i mógłby i 50 lat jeszcze stać. W tym czasie możnaby pieniądze na miejsce zbierać. Myślę, że to bardzo rozsądnie i na pewno w taki sposób dałoby coś zrobić. Toć i w drugich dyasporach w taki sposób miejsca dla świątyń kupują i na nich wspaniałe kościoły budują.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* OLSZTYN. Nowa szosa budowaną będzie z tak zwanych Małych Dajtk przez olsztyńskie pola na mały dworzec. Szosa ta będzie półtora kilometra długą. Za wożenie kamieni do tej nowéj szosy płacą 5,50 m. za metr. Po ukończeniu szosy będzie wojsko olsztyńskie wprost z koszar udawać się na plac ćwiczeń pod Dajtki, a i dla przybywających na targ będzie bliższa droga na rynek bydlęcy.

— Przypominamy, że jutro, w niedzielę, będzie polski teatr na sali p. Funka urządzony staraniem tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa »ZGODA«. Zachęcamy jeszcze dziś do licznego udziału.

— Przeniesieni zostali: Żandarm Schulz z Wartemborka do Dywit a żandarm Meyer z Dywit do Wartemborka.

O BŁAŻKU PAROBKU

który chciał się djabłu zapisać, żeby był panem.

Niedaleko Proszowic, a będzie temu już lat kilkanaście, ładną wioseczkę odziedziczył Czesław Słomski, młody człowiek mający dopiero lat dwadzieścia dwa.

Był on w Krakowie na akademii, kiedy przyszła wieść, że matka jego umarła; więc musiał i akademią porzucić, a jechać na wieś, bo gospodarstwo przez gospodarza marnieje; a choć mu ciężko było się rozstawać z naukami, które bardzo lubił, lecz trzeba było koniecznie wracać do domu. Jednego tedy dnia zapakowawszy suknie i książki, wsiadł na wózek i puścił się drogą ku Baranowi.

Za przybyciem do wioski rodzinnej, kiedy już odżałował nieboszczki matki, jął się rękami i nogami do gospodarstwa, najprzód zwołał ekonoma, karbowego, włódarza i czeladź całą i zapowiedział im, że odtąd sam gospodarstwo prowadzić będzie. Ekonomowi że był stary i nie mógł już dobrze doglądać roboty, dał chleb łaskawy, a sam z włódarzem i karbowym wziął się do zarządu.

Lokaja pijaka oddalił, a natomiast wziął do pokojów parobka Błażka, który go miał obsługiwać, a co czasu zostanie, w polu i przy gospodarce pracować.

Błażek był to chłopak niestarszy od dziedzica, chłop przystojny i do roboty ochotny, tylko że jak mu się zdarzyła okazya lubił się bawić, gorzałki się nie chwytał, ale znowu za kołnierz nie wylewał, a choć nie pił, to przecież czasem osobliwie też w niedzielę, albo jakie święta podciął sobie cokolwiek.

Dziedzic go lubił, ale markotno mu było, że nie mógł ustatkować Błażka. Nieraz mu przemówił do rozumu, czasem i zwymyślał, ale się to na wiele niezdało; bo Błażek pięknie się kłaniał i obiecywał poprawę, ale skoro przyszła niedziela a muzyczka w karczmie zagrała to Błażek zapominał o obietnicach, o poprawie i znowu po dawnemu nabroił.

Jednego dnia, w samą Najświętszą Pannę Gromniczną, dziedzic wyjechał do księdza na odpust w sąsiedztwo. Błażek spodziewając się, że dopiero późno w nocy powróci, hulał sobie przez cały dzień na chrzcinach u Pawła sołtysa, którego córkę Salusię upodobał sobie. Paweł też nie był od tego, bo dziedzic obiecał wypuścić pustkę sześciomorgową i osadzić młodych na niéj, skoro się pobiorą; ale Pawłowi też chodziło o to, że Błażek hulaka i bał się, aby ożeniwszy się, nie rozpuścił się bardziej.

Owoż chrzciny skończyły się przed wieczorem, a Błażek zabrawszy z sobą Walka parobka szedł ku dworowi.

— Gdzież mię ty wiedzież Błażku, pytał Walek?

— Co się pytasz, pójdź, kiedy cię prowadzę, odrzekł Błażek. Skoro weszli do sieni, Błażek wyjął klucz od pierwszego pokoju, otworzył, zaświecił świecę i usadowiwszy Walka na krześle rzecze:

— Mam ja tu z pół kwarty słodkiéj gorzałki, com ją kupił w Szkalmierzu i trochę kropli też ze Szkalmierza od aptekarza, napijemy się trochę i pogadamy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Redaktor »Ermlenderki«, pan Hoorremann skazany został na 50 m. kary i koszta za obrazę rektora pana Fischer z Olsztyna. Nadto przysługuje obrażonemu prawo ogłosić wyrok ten w Ermlenderce na koszt skazanego. Sprawa ta datuje się jeszcze od wyborów do sejmu pruskiego, w którym to czasie zjadliwość Ermlenderki nie znała granic.

— Cesarz życzy sobie, aby w dniu jego urodzin, które latoś przypadają w sobotę, wszelkie zabawy i muzyki nie przeciągały się dłużéj jak do 12-tej godziny w nocy i to dla tego, aby niedziela należycie uszanowaną była. Niech to będzie wskazówką i dla naszych niektórych Towarzystw katolickich, które nieraz całe noce z soboty na niedzielę strawią na zabawie i tańcach.

— Samobójczynią Sz. z Keźlin, którą przywieziono do lazaretu w Olsztynie z narzniętym gardłem, odwieziono teraz do Kortowa, gdyż lekarz stwierdził, iż cierpi ona na umyśle.

— Wiadomości policyjne: Zgubiono albo skradziono dnia 24 stycznia roku bieżącego na tutejszym dworcu portomonetkę z 260 do 270 markami. Oddać za dobrą zapłatą w Biurze policyjnym.

* Z KAMSOWA donosi nam pewien wiarus, że nieprawdą jest, jakoby w tamtejszym szpitalu czytywano Warmiaka. Na poczcie w Wipsowie nie ma być zapisanego ani jednego egzemplarza Warmiaka. Podajemy to na wyraźne życzenie naszego długoletniego a wiernego Czytelnika.

* SPRECOWO. Jakie kary za sobą ciągnie zaniechanie ślubów, przez przodków uczynionych, dowodzi następujący fakt. W dzień Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny (2-go lipca) idzie co rok ztąd ofiara (kompania) do kościoła w Brunswałdzie. Młodzież nasza chciała zaniechać tego ślubu i nawet kpiła z tego zwyczaju wiekiem uświęconego. W r. 1884 szczupła tylko liczba wybrała się do Brunswałdu a wielu pracowało na polu. W tem taki srogi deszcz spadł, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają. Siano, koło którego właśnie się krzątali, doszczętnie zostało przemoczone i zniszczone, a co dziwniejsza, iż deszcz tylko do granic sprecowskich dosięgnął. Od tego czasu znowu wszyscy trzymają się ślubu przodków, idąc z ofiarą i nie pracując do południa.

* TORUŃ. Ś. p. Józef Wolszlegier, właściciel Siernik w powiecie Szubińskim, a brat naszego posła do parlamentu, ks. dr. Wolszlegiera, zmarł w Toruniu w bardzo młodym wieku, bo licząc dopiero lat 33. Pogrzeb odbył się we środę na cmentarz staromiejski w Toruniu. Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie!

* BYDGOSZCZ. Zeszłéj środy podpadło, że wdowa Radtke, która się znajdowałą w tutejszym szpitalu miejskim, nie wychodziła z swego pomieszkania. Zapukano do drzwi, ale nikt się nie odzywał. Wybito wtedy okno i spostrzeżono, że w izbie było pełno dymu. Otworzono teraz przemocą drzwi i znaleziono kobietę, leżącą na ziemi już bez życia. Nieszczęśliwa się spaliła, a niektóre części ciała były całkiem zwęglone. Na stole była lampa wywrócona. Kobieta cierpiała na kurcze i prawdopodobnie w kurczach wywróciła lampę, oblała się naftą palącą i w ten sposób się spaliła. Nadto spaliła się także komoda i kilka innych sprzętów domowych. Ogień zdołano niedługo potem ugasić.

* BYDGOSZCZ. W tych dniach przywieziono pośmiertne resztki właściciela dóbr rycerskich P., Niemca, i to w garnku do wsi dziedzicznéj. Zmarły przed śmiercią rozporządził, ażeby ciało jego spalono. Stało się podług jego życzenia; spalono go w Gotha i popioły w osobnéj urnie pochowano na wsi w grobowcu familijnym. Jestto pierwszy podobny przypadek w téj tu okolicy.

* INOWROCŁAW. Przed tutejszą izbą karną stawało zeszłéj soboty 20 kantonistów z obwodu strzelińskiego, którzy wyszedłszy z kraju, nie stawili się do wojska. Prokurator wywodził, że choć w takich razach sądy zazwyczaj łagodnie postępowały sobie z oskarżonymi i skazywały ich na kary pieniężne, to jednak tą razą należy przeciw nim wystąpić z całą surowością, gdyż żyjemy w czasach, w których państwo potrzebuje każdego zdatnego do broni mężczyznę. Wniósł więc na każdego oskarżonego na dwa miesiące więzienia. Sąd poszedł przecież jeszcze dalej i każdego z nich skazał na 3 miesiące więzienia.

* W KRÓLESTWIE zasiewy wcale nie źle stoją, choć śniegu mało, a mróz dochodził często do 24 stopni Celsiusza. Oźmina stoi licho tylko na piaszczystych gruntach; o rzep lękają się, żeby nie zmarzł.

* W »GAZECIE GDAŃSKIEJ« czytamy: Po naszych miastach, a nawet po wsiach Prus-zachodnich działają bardzo zabiegliwie ewangelickie »Frauenferajny« razem z dyakoniskami, mając za sobą poparcie rządu. W Tucholi założono w tych dniach ochronkę. Zjechała z Gdańska przełożona dyakonisek, panna von Stülpnagel, na otwarcie ochronki. Rząd daje przez 3 lata po 500 m., »Frauenferein« z Berlina 300 marek, a z Gdańska 100 m. Przy takiej zapomodze mogą coś robić; to inaczej niż u nas, gdzie np. Elżbietanki same biedne drugiej biedzie dopomagać muszą. Trzeba jednak ludzi pouczać, żeby dla marnego grosza, lub odzienia nie wypierali się wiary swojej.

* OJCIEC Św. pracuje, — jak już dawniéj pisaliśmy, nad encykliką o muzyce kościelnéj. W tym celu zasięgał o niéj zdania powag muzykalnych całego chrześciaństwa, zarówno duchownych, jak świeckich. Prawie wszyscy wyrażają się na korzyść śpiewu gregoryańskiego i wyższych jego form stworzonych przez Palestrynę, Vittorią, Soryana i innych. Usunąć z chóru kobiety i śpiew teatralny w stylu Haydena i Mozarta — oto ideał Ojca św. Ostatniemu temu rodzajowi muzyki przyganił często uczony Papież w sposób delikatny. Razu jednego powiedział: Wyobraźcie sobie, jakby św. Augustyn, Afrykanin, mógł był wyznać w swych Konfesyach«, że serce jego poruszone zostało wysokiemi nutami i graniem na skrzypcach«. Niemniéj przeciwny jest także Papież powtarzaniu wyrazów. Kiedy był jeszcze Biskupem w Perugii, przy wykonaniu jakiegoś oratoryum powtarzano wyraz »Amen« tyle razy, że dzisiejszy Ojciec św. zwróciwszy się w końcu do swego kapłana, zapytał go: »Czy sądzisz, że teraz będzie już naprawdę Amen?«

* ZEMSTA. W Gołębiewku w Prusach zachodnich wypowiedział zarząd dóbr miejsce dwom fornalom. Ci postanowili za to pomścić się na rządzcy; gdy więc tenże przechodził z bratem swoim przez las, parobcy napadli ich z nożami i tak obu poranili, że brat rządzcy prawdopodobnie z ran umrze.

* GAZETY piszą, iż w razie gdyby między Włochami a innem państwem europejskim przyszło do wojny, a Ojciec św. nie czuł się w Watykanie bezpiecznym, to przeniesie się do Hiszpanii i zamieszka w Escurialu, klasztorze zbudowanym w kształcie krzyża.

* JĘZYK LITEWSKI na dworze panujących w XVI wieku. Rzeczpospolita polska w stosunku do języka swych poddanych rządziła się zasadą zupełnéj tolerancyi. Język ludności nie dawał nigdy powodu do prześladowań i praw wyjątkowych. Pod berłem królów polskich żyjące różne narodowości w sprawiedliwym pokoju przechowywać mogły mowę swoją ojczystą. Było zaś tych narodowości nie mało, cała mozajka ludów i narzeczy. Oprócz panującéj Polskiéj, żyli na terytoryum Rzeczypospolitéj w większéj lub mniejszéj ilości: Rusini, Litwini-Krywicze czyli Białorusini, Niemcy, Łotysze, Estowie, Rosyanie, Wołosi, Ormianie, Tatarzy, żydzi i cyganie. Tolerancya dla języka istniała wszędzie w domu i kościele, szkole i urzędach. Miasta, o ile w nich przeważała ludność niemiecka, po niemiecku prowadziły swoje księgi sądowe. Statut litewski zredagowany był w języku krywickim. Kościół starał się o litewskie kazania, o wydawnictwo książek religijnych w mowie ludu. Przy schyłku XVI stulecia ks. Mikołaj Dauksza kanonik żmudzki wydał litewski przekład Postylii Wujka. Maciéj Stryjkowski, rodowity Łęczyczanin, zabierając się do pisania »Kroniki polskiéj, litewskiéj, żmudzkiéj i wszystkiéj Rusi« wyuczył się po litewsku i dzięki właśnie tej znajomości, mógł w swych podróżach niejeden ciekawy szczegół etnograficzny zanotować. Nawet na dworze królewskim nie doznawała pogardy mowa ludu z nad Niemna i Niewieży. Umiał po litewsku Zygmunt August. W ogóle król ten wytwornie w klasycznym stylu wykształcony, posiadał wielką zdolność przyswajania sobie języków i pod tym względem współczesny pisarz Marcin Kwiatkowski porównywa go z Mitridatesem. Oprócz rodzinnego, władał doskonale językami łacińskim, niemieckim, włoskim i krywickim, »w znacznéj części umiał po francuzku, hiszpańsku i litewsku«. Łatwość do języków mogła być familijną, bo posiadał ją także w wysokim stopniu blizki krewny ostatniego Jagiellona Albert, który jako pierwszy książę pruski na książęcym tronie w Królewcu zasiadał. Nie tylko biegle po łacinie mówił, lecz także po polsku i litewsku, aby lepiéj poddanych swych wyrozumieć. Pouczający, potężny przykład dla potomków.

Pisarz Polski z XVI stulecia, Hieronim Małecki, pleban łecki, wyznania ewanielickiego, sprawiedliwą pochwałę oddaje księciu za jego starania, aby »służba Boża sprawowana i wypełniana była, nie tylko Niemieckim, ale też i Polskim, Litewskim, Pruskim i Kurskim językiem«. Rozkazał również książę, podług słów łeckiego plebana, niektóre pożyteczne księgi Litewskim i Pruskim, a osobliwie Polskim językiem drukować«.

Ten piękny przykład następcom swym pozostawił pierwszy z rodu margrabiów brandenburskich pruski książę.

* MASZYNA DO LATANIA. Rząd bawarski wyznaczył subwencyą 2000 franków aeronaucie Kochowi na doświadczenia z maszyną latającą. Wynalazca posługuje się parą skrzydeł, posiadających przeszło 8 metrów długości i 1,90 metra szerokości. Skrzydła posiadają przyczepiony z tyłu ogon trójkątny, mający 2,10 metra długości, 2,40 szerokości przy zakończeniu. Aeronauta kładzie się na brzuchu w rodzaju hamaku i porusza skrzydłami i ogonem za pomocą pedałów, poruszanych nogami i sznurami, przyczepionymi do rąk. Waga całego aparatu wynosi 45 kilogramów.

Żarty i dowcipy.

— Przestrach maluje człowieka za biało, gniew na czarno, zazdrość na zielono, zimno na niebiesko, gniew na czerwono, laska na brązowo, wiek na szaro. *,* — Popatrz tylko na to drzewo. Ma zaledwie lat 10, a już strząsnąłem z niego 100 jabłek i trzech chłopców! *,* — Myśli podczas bólu zębów. Nielitościwy jest ząb czasu. Nikt jeszcze nie umarł z bólu zębów, są nawet ludzie, którzy z tego żyją, n. p. dentyści. Prawdziwe współczucie znajdujemy tylko u zębów; gdy jeden boli, bolą także i drugie. Kto stracił wszystkie zęby, może jednak gryźć trawę.

Wiadomości kościelne.

W niedzielę, dnia 28 stycznia rano kaza-

nie polskie powie ks. kapelan Katke, o 10-tej Przed południem ks. kapelan dr. Gigalski niemieckie.

Na Czytelnie ludowe

w parafii gietrzwałdzkiéj złożono na zebraniu polsko-katolickiego Towarzystwa dnia 17 grudnia 1893 razem 3 m. 35 fen. Nadto złożyli pp.: N. N. 50 fen., Szarejna 25 fen., Kaber 1 m., Karczykowski 50 fen., N. N. 50 fen., Sikorski 50 fen., N. N. 50 fen., Henig 50 fen., N. N. 50 fen., pani Tolsdorf 50 fen., pani Kubecka 50 fen., N. N. 20 fen. Razem 9 m. 60 fen. które z odtrąceniem 20 fen. na przekaz, wysłano na ręce skarbnika p. dr. Kapuścińskiego w Poznaniu.

Od Redakcyi.

— Do Gietrzwałdu. Numera dwa wysłaliśmy, innych już nie mamy.

— Do Górzna. Wysłaliśmy osobne pismo.

— Czytelnicy, którzy jeszcze posiadają numera 2, 3, 4, 5 i 6 Gazety z tego roku niech nam będą łaskawi nadesłać. Drukowaliśmy bowiem tyle tylko numerów, co w zeszłym kwartale, a teraz z dniem każdym przybywa jeszcze teraz abonentów, a niektórzy z nich żądają wszystkich numerów od 1-go stycznia 1894 r.

Sprzedaż drzewa.

W sobotę, dnia 3 lutego, przed południem o 10-tej w Olsztynie na sali p. Buchhorna drzewo na opał i do budowli z lasu Dywickiego i Wienduga.

Ceny targowe w Olsztynie.

Z dnia 23 stycznia 1894.

Pszenica za 100 kilogramów	12,63—13,22 m.
Żyto . . „ . „ .	10,56—11,55 m.
Jęczmień . „ . „ .	10,60—12,47 m.
Owies . . „ . „ .	13,86—14,70 m.
Siano . . „ . „ .	6,30— 7,35 m.
Słoma (prost.) „ . „ .	3,60— 4,62 m.
Groch (biały) „ . „ .	13,66—15,75 m.
Kartofle . „ . „ .	3,04— 3,67 m.
Mąka rżana nr. I. za 1 kg.	0,19— 0,21 m.
Wołowina . . . . 1 „	1,05— 1,31 m.
„ od brzucha 1 „	0,84— 0,94 m.
Szpak (suszony) . . 1 „	1,47— 1,68 m.

Ceny targowe w Wartemborku.

Z dnia 20 stycznia 1894.

Pszenica za 85 fontów . .	5,00—6,00 m.
Żyto . „ 80 „ . .	4,00—4,20 m.
Jęczmień „ 70 „ . .	3,50—3,90 m.
Owies „ 50 „ . .	3,20—3,50 m.
Groch biały za korzec . .	5,00 -5.25 m.
Kartofle „ „ . .	0,80 - 1,00 m.
Masło . „ funt . .	0,75—0,85 m.
Jaja za 60	2,70—3,00 m.
Siano za 100 funtów : .	2.75—3.50 m.
Słoma „ 100 „ . .	1,50—1,70 m.
Wołowina za 1 funt . .	0.35 - 0.40 m.
Wieprzowina 1 „ . . .	0,50—0,60 m.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)